A custodia matutina usque ad noctem.
Ps. 129, 6.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:



Rok VI. 1934/35. ADWENT. Nr. 1.
30 Listopad 1934 r.

S o m m a i r e: *Z. Kowalski,* Veni, Domine Jesu! — *G. Neumann,* Le mouvement liturgique et le latin (à suivre). — *J. Minichthaler,* Preparation progressive des petits enfans à l'assistance à la sainte messe. — L'Immaculè Conception. — Records liturgiques. — Bibliographie.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych,* dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10, tel. 128-71.

Do Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby odwrotnie, jak najprędzej — zechcieli wpłacić prenumeratę za V-ty rocznik (1933—34) czekiem PKO. Tylko przez zapomnienie lub nieuwagę tylu abonentów zalega z zapłatą. Nowy VI-ty rocznik już się rozpoczął, a tu są tacy, co za IV-ty nie zapłacili. Sz. Abonentom nie uczyni wielkiego nadwyrężenia te 6 zł., a wydawnictwu i akcji liturgicznej ułatwi się dalszą pracę. Upominanie, pisanie, dołączanie czeków powoduje tylko niepotrzebne wydatki.

D r. p h i l. u. t h e o l. A. S t o n n e r, *Bibellesung mit der katholischen Jugend,* 8°, str. 334, Paderborn 1934, 2-gie wydanie, Ferd. Schöningh, cena Mk. 4·30, opr. Mk. 5·80.

Czytanie Pisma św., nie jest łatwe, jeżeli się z tej lektury ma prawdziwą odnieść korzyść. Wprowadzenie młodzieży w tę sztukę, jeszcze trudniejszą jest pracą. Dziś się budzi pęd ku źródłom, ku oryginalności, wychowanie szuka także źródłowych zasad i oparcia się na solidnym fundamencie. Ruch liturgiczny i biblijny razem się łączą. Wieczory biblijne, kursy biblijne, jak je prowadzić, pouczy o tem książka A. Stonner'a.

K s. W. W e r y ń s k i, *Chrystus i Święci,* mała 16°, str. 20, Miejsce Piastowe 1934. Jest to kazanie, które autor wygłosił do radja w dniu 1. listopada b. r.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VI. 1934-35. ADWENT. Nr. 1.



X. Zygfryd Kowalski (Pelplin).

PRZYBYWAJ, PANIE JEZU!

Grudniowe mgły spowijają ziemię. Przez gęstą ich zasłonę przedzierają się blade światełka. Adwentowe wspomnienia z młodych lat snują się po naszych duszach, domach, ulicach, kościołach. Czcigodne księgi liturgiczne, brewjarz i mszał leżą na stole. Otwórzmy je i posłuchajmy, co głoszą o oczekiwaniu adwentowem:

„Patrzę w dal: widzę nadejście potęgi bożej, widzę mgłę, zalegjącą cały okrąg ziemi. Idźcie na spotkanie jego i mówcie: Powiedz nam, czyś ty jest ten, który ma władać ludem izraelskim? Wy, dzieci ziemi, wy synowie ludzcy, wszyscy bez wyjątku, bogacze i ubodzy, idźcie jemu naprzeciw i mówcie: Władco Izraela, słuchaj, prosimy, ty, który jako trzodę prowadzisz ród Józefów: Powiedz, czyś ty jest rzeczywiście? Podnieście, książęta, bramy swoje! Bramy wieczne, podnoście się! I wnijdzie król chwały" (I niedziela adwentowa, responsorjum po 1 lekcji).

„Oglądam w nocy widzenie, a oto, na obłokach nieba idzie syn człowieczy a weźmie królestwo i chwałę. Wszystkie narody, szczepy i języki służą mu. Potęga jego, to potęga wieczna, która nie będzie zabrana a królestwo jego nie upadnie" (Responsorjum po 2 lekcji tejże niedzieli).

„Otóż, Pan przyjdzie, zstąpi w blasku i wraz z nim moc jego. Przyjdzie nawiedzić lud swój w pokoju i ustanowi nad nim życie wieczne. Otóż, Pan nasz przyjdzie z potęgą" (Responsorjum po 3 lekcji w środę 2 tygodnia adwent.).

„Patrzcie, pojawi się Pan na jasnym obłoku a z nim tysiąc świętych. Na szatach jego i biodrach czytasz napis: Król królów i Pan Panów" (Responsorjum po 1 lekcji w 3 niedzielę adw.).

„Który siedzisz nad Cherubinami, Panie, wzbudź swoją potęgę i przybądź... alleluja, alleluja. Wzbudź potęgę swoją

i przybądź, abyś nas zbawił. Alleluja" (Graduał tejże niedzieli).

„Otóż, przyjdzie Pan, opiekun nasz, Święty Izraela. Koronę królestwa nosi na głowie i panować będzie od morza do morza, od rzeki do krańców ziemi" (Responsorjum po 1 lekcji w piątek po 2-giej niedzieli Adwentu).

Obcem wydaje się nam takie patrzenie na Adwent. Oczekiwanie Chrystusa w księgach liturgicznych ma barwę i znamiona ostatecznego przyjścia Pana, ma charakter eschatologiczny. Nie jest to przyjście w niskości, lecz w chwale i mocy. A myśmy oddawna przywykli skupiać swoje nadzieje adwentowe wyłącznie na dzieciątku milutkiem w stajence, widzieć tylko przybywanie Pana w niskości. Starczy przypomnieć św. Franciszka z Asyżu i jego sposób przeżywania Adwentu i Bożego Narodzenia. O jego bracie zakonnym błog. Janie Łobdowczyku (urodził się w Toruniu, zmarł 1264 r. w Chełmnie) czytamy: „Najchętniej lubił o tem rozmyślać, jako się Pan Bóg z miłości dla naszego zbawienia tak bardzo poniżył, że się nawet małem dziecięciem narodził i piersiami macierzyńskiemi, zupełnie jako inne dzieci, rady sobie dać nie mogąc, chciał być karmiony ów Pan, który wszelkie stworzenie żyjące karmi"[1]. Ta sama nuta przewija się przez pieśni, które śpiewamy, a które kształtują nasze wyobrażenia adwentowe: *Ach, ubogi żłobie... A czemuż mój Jezu tak ubogo leżysz... Jezus, śliczny kwiecie zjawiony na świecie... Jezus malusieńki, leży wśród stajenki... Lulajże Jezuniu... Mizerna cicha, stajenka licha... Narodził się Jezus w stajni ubogi, uniżył majestat, chociaż Pan srogi...* Nie potępia się tych pieśni, ale warto doprawdy pokolei je raz przejść i treść ich przeciwstawić tekstom liturgicznym. Uświadomimy sobie wówczas głęboką różnicę w pojmowaniu przyjścia Pańskiego tu i tam. Dla zrozumienia tej rozbieżności trzeba zastanowić się, co właściwie znaczy owo tajemnicze „Przyjście Pańskie" — Adventus Domini, Revelatio Domini?

Ogólnie biorąc, rozumiemy przez przyjście Chrystusa wstąpienie Syna Bożego w świat ten doczesny, — owo wstąpienie,

[1] Ks. Fankidejski, Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej diecezji chełmieńskiej, Pelplin 1880, 214.

które światu dało współudział w życiu Bożem[2]. W Przyjściu tem musimy dwie rzeczy wziąć pod uwagę: z jednej strony Syn Boży zstąpił z wyżyn Swego Majestatu Boskiego i związał się z materją, przybierając postać biednego człowieka, z drugiej zaś przez to samo dokonał rzeczy dziwnej i niepojętej: wyniósł do wielkiej godności i przebóstwił wraz z naturą ludzką ciało, które przecież z prochu powstało i w proch obrócić się miało (po grzechu pierworodnym). Całe zagadnienie leży teraz w tem, gdzie będziemy się dopatrywać prawdziwej wartości faktu Wcielenia Syna Bożego: czy w zbliżeniu się Boga, czy też w wyniesieniu natury ludzkiej. Niema wątpliwości, że uniżenie się Syna Bożego jest w Jego „Przyjściu" tylko przemijającym epizodem, który obejmuje ni mniej ni więcej jak 30 lat Jego pobytu na ziemi, aż do chwili zmartwychwstania. Wprawdzie i po Swem zmartwychwstaniu i uwielbieniu po prawicy Ojca zatrzymuje Chrystus Pan jeszcze ciało ludzkie — nie porzucił bowiem natury ludzkiej, mimo to stanu tego nie można już uważać za poniżenie. Okazuje się więc tu jasno, że właściwym celem Wcielenia Syna Bożego nie było bynajmniej uczłowieczenie Boga, ale ubóstwienie człowieka!

Owo uniżenie jest więc tylko epizodem. Ale właśnie to uniżenie w religijności nowoczesnej stanęło w ośrodku zainteresowania. W nabożeństwach, śpiewach i ćwiczeniach pobożnych całą treść stanowi myśl o „Przyjściu Chrystusa", w którem mówi się tylko o biednej Dziecinie Bożej, narodzonej w stajence, a więc: uczłowieczenie Boga. Liturgja zaś mówi o Przyjściu w chwale i majestacie. Owszem, mówi także o narodzeniu Bożej Dzieciny z Panienki Przeczystej, o Janie Chrzcicielu. Lecz teksty tej treści stanowią znikomą liczbę wobec liczby tekstów, omawiających moc i wielkość Przyjścia Pańskiego (np. na 108 responsorjów do brewjarzowych lekcyj Adwentu, tylko 17 mówi o Narodzeniu). Należy zato podkreślić, że raczej dziwiłby nas brak tych tekstów, wziętych z historji Wcielenia. Albowiem bez rzeczywistości Narodzenia Syna Bożego w ludzkiem ciele, tego pierwszego etapu wielkiego misterjum Przyjścia Pańskiego, nie moglibyśmy wogóle mówić o „Przyjściu ostatecznem". Jeżeli z tego punktu wi-

[2] Por. Dr. theol. J. Pinsk: Das Kommen des Herrn in der Liturgie (Liturgische Zeitschrift, r. 1932/33, str. 49 nn.).

dzenia będziemy patrzeć na liturgję adwentową, znikną odrazu pozorne sprzeczności i niejasności. Dla uzupełnienia zaś dobrze będzie wskazać jeszcze na to, że Matka Boża jako osoba schodzi w Adwencie bardziej na drugi plan, niżby się to zgóry przypuszczało. Zaledwie kilka razy mówią o Niej formularze mszalne. Nie będzie to się dziwnem wydawać, jeśli zważymy, że Matka Najśw. nigdzie nie występuje tak silnie jako typ Kościoła-Matki, jak w liturgji adwentowej: o ile Panienka Przeczysta była Matką „Chrystusowi Wcielonemu", o tyle Kościół jest Matką wobec swych wiernych — rodzi ich dla Boga, udzielając każdemu iskry życia Bożego.

Przyjście adwentowe jest zatem przyjściem w chwale, mocy i majestacie. Odsłania się przed naszemi oczyma obraz wspaniały, niezrównany: wzrok, wytężony w dal niedościgłą, widzi zbliżającego się na obłokach Syna Człowieczego w całym majestacie Bożym. Otaczają Go niezliczone chóry anielskie i zastępy Świętych. Król świata przychodzi objąć dziedzictwo swoje na wieczne czasy. Truchleją moce ciemności. A lud wybrany, lud wierny z najwyższem utęsknieniem oczekuje spotkania z Królem swym umiłowanym, widząc w spotkaniu tem wyzwolenie ostateczne. Radość „synów światłości" udziela się i przyrodzie całej, przytłoczonej ciężarem przekleństwa grzechowego. Wszystko, co dobre i szlachetne, raduje się i cieszy.

Przecież to obraz Sądu Ostatecznego! — zauważy każdy. I słusznie tak sądzi. Ale mało tego jeszcze. Gdy sobie przypomni, że formularze adwentowe znajdowały się dawniej na końcu mszału[1], że je więc należy tłumaczyć w związku z formularzami mszalnemi przed adwentem, spostrzeże ze zdziwieniem jednolitą myśl przewodnią od suchych dni jesiennych, aż do samego Bożego Narodzenia. Z nastaniem jesieni gotujemy się na przyjście Pana. Już w 18 niedzielę po Zesłaniu Ducha św. słyszymy w lekcji, że „oczekujemy objawienia Pana naszego Chrystusa, który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana". O nowym człowieku i godach niebieskich głosi niedziela następna. W następną, 20-tą, tęsknimy znów do Syjonu wiecznego jako wygnańcy tej przypomina nam ewangelja, że przyjdzie dla nas dzień rozlicze-

[1] Wronka, Liturgiczna myśl Adwentu (Myst. Christi V [1933/34] 6).

nia ostatecznego, gdy opuścimy Egipt doczesny. I po dalszym tygodniu (niedziela 22), aż dwa razy wspomina św. Paweł w lekcji „dzień Chrystusów", na który mamy być czystymi i bez obrażenia. I tak samo przez niedziele następne: towarzyszy nam wciąż myśl o przyjściu Chrystusa, o paruzji Pańskiej, która coraz wyraźniej się zarysowuje, im bliżej podchodzimy do świąt Bożego Narodzenia. W ostatnią niedzielę roku kościelnego widzimy „Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem" (ewangelja), a w pierwszą adwentową wyraźniejszą jeszcze zapowiedź zbliżającego się królestwa bożego: „Ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem... Spoglądajcież a podnoście głowy wasze, bo przybliża się odkupienie wasze... wiecie, że blisko jest królestwo boże". Tuż przed Bożem Narodzeniem zaś brewjarz głosi: „Nie bójcie się, za pięć dni przyjdzie do was Pan nasz", a w wigilję samą słyszymy radosną wieść: „Dzisiaj dowiecie się, że Pan przyjdzie, a jutro ujrzycie chwałę jego". „Jutro zgładzi się nieprawość ziemi, a panować będzie nad nami zbawiciel świata".
ziemi, jak Żydzi nad rzekami Babilonu. O tydzień później

Istotnie, bez załamań postępuje i wzmaga się przygotowanie na przyjście Pańskie. W tym łańcuchu rozwojowym każde ogniwo jest na swojem miejscu. Także ewangelja I-ej niedzieli adwentowej. Wydawała się dotąd dla wielu drzazgą w żywem ciele, „przeszkodą", z którą sobie radzono lub też nie radzono. Bo co ma też znaczyć ewangelja o sądzie ostatecznym na samym początku roku kościelnego? Domniemana przeszkoda w rzeczywistości przeszkodą nie jest. Albowiem ideą okresu adwentowego nie jest nic innego, jak tylko przygotowanie do paruzji Pańskiej, na przyjście Pana.

To przyjście Pana jest właściwym przedmiotem przepowiadania chrześcijańskiego, wiary chrześcijańskiej, nadziei, triumfu chrześcijańskiego. Syn Boży wchodzi w świat i daje mu tem samem życie Boże. Na tem polega odkupienie w początkach swoich, w przebiegu i dokonywaniu. Urzeczywistnia się to przybywanie w różnych postaciach: przybywa dzieckiem w Betlejem, przychodzi w sakramentach, przyjdzie jawnie na końcu czasów. Przychodzi w każdej uroczystości liturgicznej, w każdem misterjum. Przychodzi także w Adwencie w sposób tajem-

niczy, ale rzeczywisty. Przygotowanie adwentowe nie jest więc tylko rozważaniem i wspominaniem tego, co kiedyś było, zdarzeń przeszłości, nie jest przeniesieniem się duszy w odległe czasy, nie jest niby — tęsknotą, lecz gotowaniem się na prawdziwe przyjście Pana.

Zapomina się zbyt często, że z chwilą narodzenia Bożej Dzieciny zaczęło się owo „Przyjście Pańskie" (Adventus Domini), które swoje pełne zakończenie znajdzie dopiero w Paruzji, w Przyjściu na Sąd Ostatni. I to właśnie pełne — że tak powiem — Przyjście Pańskie rozwija Kościół przed naszemi oczyma w swej przepięknej i bogatej liturgji Adwentu oraz Bożego Narodzenia i Epifanji, co więcej myśl ta przewija się niby złota nić przez cały rok kościelny. Spotykamy ją nawet — o dziwo! — w uroczystościach Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy!

W tem odmiennem pojmowaniu „Przyjścia Pańskiego" zaznacza się zasadnicza różnica między życiem religijnem współczesnem a religijnością, jaką żyli chrześcijanie pierwszych wieków, aż do wczesnego średniowiecza włącznie. Bezwątpienia pobożność ich budowała na „Przyjściu Chrystusa" w ludzkiem ciele, boć bez tej rzeczywistości nie można wogóle mówić o Odkupieniu naszem. Ale z drugiej strony cała dynamika myśli i pragnień ludu Bożego była zwrócona prawie wyłącznie ku właściwemu Przyjściu Pańskiemu, ku Paruzji, w której odkupienie miało się dopełnić. Dla uwydatnienia tej głębokiej różnicy moglibyśmy posłużyć się następującym obrazem: chrześcijanie pierwszych wieków podobni są do wybranej i doborowej armji królewskiej, która walczy mężnie z głęboką świadomością zwycięstwa i triumfu, — współczesna pobożność upodobniła nas więcej do wojska jakiegoś monarchy, który się zestarzał, a może i został zdetronizowany, i żyje jedynie wspomnieniami. Pierwsze wieki chrześcijańskie oczekiwały Przybycia Pańskiego jako czegoś, co nastąpi w przyszłości, — dzisiejsza religijność rozważa możliwie w najbardziej szczegółowem odtworzeniu „Przyjście Pańskie", które już nastąpiło. Kościół pierwotny tęsknił za tem nowem, ostatecznem Ukazaniem się Chrystusa i modlił się: „Niechaj świat ten zaginie, a chwała Pańska niech się objawi", — współczesna pobożność z lękiem myśli o Przyjściu Chrystusa: „Dies irae, dies illa..."

Jedno jeszcze wypadnie tu dodać.

Jeżeli pojmuje się Adwent jako okres pzygotowania do Paruzji Pańskiej, zrozumie się dwie rzeczy, które w szczególniejszy sposób charakteryzują to przygotowanie: uczucie tęsknoty i radości. Wspaniały obraz Przyjścia Pańskiego, któremu towarzyszyć będzie moc wielka i majestat, pełnia życia i triumf, musi wzbudzać w sercach wiernych tęsknotę ogromną, która nie może się doczekać nadejścia wielkiej Godziny i podtrzymuje serca w gorączkowem wprost napięciu, które wyraża się w pokornem wołaniu: „Przyjdź, Panie, i nie zwlekaj dłużej..." Żadnego okresu w roku kościelnym nie charakteryzuje tak silne napięcie uczuć i pragnień, jak to ma miejsce w okresie adwentowym. Radość wypływa siłą rzeczy z tej błogiej i pewnej świadomości, że Przyjście Chrystusa przyniesie wybawienie z doczesnych utrapień i królowanie wieczyste. Dlatego błędnem jest pojmowanie Adwentu jako okresu pokuty i smutku oraz twierdzenie, że III niedziela tego czasu „Gaudete", wyjątkowo posiada radosny nastrój. Historja mówi, że dopiero w VII wieku liturgja adwentowa przybrała także charakter pokutny, który wyraża się zawieszeniem „Gloria" i „Te Deum", oraz kolorem fioletowym szat liturgicznych"[1].

Na zakończenie tych krótkich uwag, które narzuca wprost zbliżający się piękny okres adwentowy, zastanówmy się jeszcze, jakie korzyści realne wypływają z niego dla naszego życia religijnego. Najcenniejszym owocem przeżycia misterjum Przyjścia Pańskiego będzie niewątpliwie silna, prawdziwie chrześcijańska cnota nadziei, a więc nie tani optymizm, który tak wielu charakteryzuje. Pod wpływem głębokiej nadziei, budującej wyłącznie na Objawieniu się Chrystusa w świecie, życie nasze zyska wartość niewypowiedzianą. Zapatrzeni z ufnością w zbliżającą się niepowstrzymanie i niechybnie chwilę spotkania naszego z Panem naszym i naszem Szczęściem jedynem, podniecani tęsknotą i wspierani łaską, bezwątpienia prawdziwie i trafnie ocenimy, jaki musi być nasz stosunek do świata: a więc ani bezrozumna lekkomyślność nie zwróci serc naszych do ślepego używania dóbr doczesnych, ani równie ograniczona ciasnota umysłu nie zdoła nas przekonać, że wszystko, co ziemskie, to niedozwolone i niegodne. Równocześnie zrozumiemy, jak bar-

[1] Por. „Mszał Rzymski" w opracowaniu O. Lefebvre, str. 317.

dzo nieuzasadnione są wszelki strach i obawa przed ludźmi: potępiając z wewnętrznem obrzydzeniem każde niegodne płaszczenie się przed pozornemi potęgami tego świata, będziemy umieli szanować i cenić należycie godność własną, godność „synów światłości" u siebie i u innych. Takie usposobienie napewno będzie łączyło z duchem prawdziwej pokory pozytywną i żarliwą pokutę, która nietylko będzie umiała opłakiwać serdecznie grzechy popełnione, ale każdą napotkaną przykrość lub krzywdę pojmie jako rzecz cenną dla życia swej duszy i w ten sposób ustrzeże — o ile Bóg pozwoli — od nowych upadków. Jestem przekonany, drogi czytelniku, że kto przeżyje Adwent w duchu Kościoła i razem z Kościołem — boć nie poszczególny człowiek święci Adwent, ale cały Kościół, cały lud Boży oczekuje Pana — oraz kto zdoła ukochać, umiłować i w granicach ludzkiej możliwości zrozumieć wielką tajemnicę Przyjścia Pańskiego, dla tego życie całe nabierze tak pięknego blasku i wartości, że nie z drżeniem i lękiem będzie oczekiwał śmierci i Sądu, ale każdy jego czyn, każda myśl, każde pragnienie będzie jednem radosnem a tęsknem wołaniem:

Veni, Domine Jesu!".

RUCH LITURGICZNY A ŁACINA.

I.

Ruch liturgiczny stawia sobie za cel ponowne nawiązanie kontaktu między wiernymi a ołtarzem. Lecz wiadomo, że między ludem a nabożeństwem liturgicznem leży prawie nieprzebyta przepaść: różnica językowa.

Jak usunąć tę trudność? Dwie są możliwości: albo nauczyć lud języka liturgicznego, albo odprawiać nabożeństwa w języku ludowym. Ktoś, niezbyt przychylnie dla ruchu liturgicznego usposobiony napisał: „Albo niech się wszyscy katolicy nauczą tyle łaciny, ile potrzeba do zrozumienia tekstu mszalnego... albo niech liturgja odprawia się w języku krajowym. To „albo" — „albo", znane jest dobrze przewódcom ruchu liturgicznego"[1]. A N. Stenta mówi: „Nazwijmy rzecz po

---

[1] J. Murböck: Gottesdienst, Andacht und liturg. Bewegung „Theologie u. Glaube" 22 (1930) 598 nn. Ale autor dostał odprawę w *Jahrbuch*

imieniu. W gruncie rzeczy chodzi bowiem o to: czy używać w nabożeństwie języka kościelnego, czy ludowego? — To kategoryczne pytanie jest logicznem następstwem samejże istoty ruchu liturgicznego.

Rzecz jest jasna. Trzeba się zdecydować: aut — aut! A ponieważ wydawało się niemożliwem, aby lud mógł nauczyć się łaciny, obrano drogę pośrednią, pozornie prostszą, starając się udostępnić wiernym liturgję zapomocą tłumaczeń na język ludowy, czyli wprowadzono, o ile się dało, język ludowy do liturgji. Jednem słowem: opowiedziano się za językiem ludowym.

To rozwiązanie ma swoje plusy i minusy: to ostatnie przyznają nawet jego obrońcy. Nie można bowiem zaprzeczyć, że tym sposobem doszło do „podwójnej liturgji". Jedna jest łacińska, — cicho, niemal ukradkiem sprawowana liturgja kapłańska; druga, to głośna, w języku narodowym odprawiana, nieoficjalna liturgja ludowa: głowa bez ciała, lub ciało bez głowy! Co za sprzeczność w samychże tych wyrażeniach: „liturgja kapłańska" i „liturgja ludowa". Nie pomoże tu nawet odzywająca się gdzieniegdzie odpowiedź chóru: *„Et cum spiritu tuo"*: ono jednolitości nie stworzy. Jednolitość może być tylko wtedy, gdy kapłan i wierni jednym mówią językiem. Do jednolitości należy też jedność czasu; zdarza się jednak, że wierni odmawiają jeszcze *„Confiteor"*, gdy kapłan już mówi *„Gloria"*; albo — chcąc tego uniknąć — wierni odmawiają modlitwy przygotowawcze na stopniach ołtarza, zanim kapłan wyszedł z zakrystji. Tosamo dzieje się nieraz przy wielkich polifonicznych mszach: chór wykonuje nieskończenie długie *„Credo"*, a kapłan jest już przy Prefacji. Takie „sztuczki" i metody dadzą się może historycznie czy inaczej wytłumaczyć, ale nie usprawiedliwić. Powodują bowiem rozdarcie, które nie zostaje bez następstw i zemści się — o ile się już nie zemściło — w skutkach, jakie za sobą pociąga.

II.

Wobec tego dobrze będzie powiedzieć tu coś o językach wogóle, a o językach liturgicznych, a zwłaszcza łacinie, w szczególności.

---

f. Liturgiewissenschaft X (1930), 184—185, i od ś. p. X. J. Korzonkiewicza w „Myst. Chr." III (1931/32) 314 nn.).

1. Patrząc na języki z punktu widzenia filozoficznego, musimy stwierdzić z uczonymi, że „mowa" a "język" nie są identyczne. „Zasadniczym błędem filologji jest, że utożsamia ona te dwa tak różne pojęcia", mówi O. Spengler [2]. Rozróżnienie to jest dla nas ważne, gdyż właśnie w liturgji, w jej obrzędach i symbolach, pełnych nauczania, objawia się wyraziście i artystycznie mowa, posługująca się naprzemian i językiem.

Z punktu widzenia teologicznego problem językowy zjawia się poraz pierwszy przy budowie wieży Babel [3] jak o tem w Biblji. „Budowę tę należy tak rozumieć — mówi X. Parsch [4], — że ludzie chcieli założyć wielkie „wszechświatowe państwo, ze stolicą w pośrodku, a symbolem tego wrogiego Bogu państwa, w którem panuje wszechwładnie pycha, miała być wieża o niesłychanej wysokości. Bóg zaś pokrzyżował ten zamiar w ten sposób, iż dopuścił niezgodę tych różnych szczepów między sobą; rozeszli się w rozmaite strony i wtedy dopiero, przez ten rozdział, powstała różność mowy". Ojcowie nasi uważali zatem różność języków jako karę za pychę ludzką i następstwo grzechu [5].

2. Osobnym rodzajem języków są języki liturgiczne. Nawet przed i poza religją chrześcijańską istnieją języki obrzędowe. Takiemi są np. języki staro-wedycki, staro-egipski, babiloński, hebrajski i t. p. „Wszędzie znajdujemy od początku niezmienne, zastygłe języki kultu, których świętość zapewniona jest tą nieruchomością; są to bezczasowe, dawno zamarłe, z życia potocznego wycofane lub sztucznie w rozwoju swym zatrzymane mowy, o ściśle określonem słownictwie, nieodzownem do ujęcia wiecznych prawd" [6].

Wiemy, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa język krajowy był jednocześnie językiem liturgicznym. Język jednak ludowy w ściślejszem znaczeniu, t. j. mowa potoczna prostego ludu, nie była nigdy używana w religijnych obrzędach. Przyczyny tego szukać należy w ich charakterze uroczystym i sakralnym.

---

[2] W dziele: „Untergang des Abendlandes" II, 16—30; 157.
[3] Gen. 11, 1—9.
[4] W znanej książce „Das Jahr des Heiles", 1932, część II, 47—48.
[5] Por. Origenes, Contra Celsum, 5, 30.
[6] Spengler, dz. cyt., II, 185.

Dzisiejszy stan liturgicznych języków stanowi ścisłą różnicę pomiędzy Kościołem wschodnim a zachodnim. Na Wschodzie prawie każdy patrjarchat ma własny język liturgiczny (grecki czy syryjski, chaldejski czy ormiański, koptyjski czy abisyński). W nowszych czasach dopuszczono jeszcze w celach unijnych języki: gruziński, rusko-rumuński, albański i arabski. Te ostatnie jednak są dozwolone tylko we Mszy katechumenów i w perykopach; kanon zaś musi być odmawiany w jednym z dawnych liturgicznych języków. Tę zasadę postawił jeszcze Sobór Trydencki: "Jeżeliby ktoś twierdził, że obrządek Rzymskiego Kościoła, wedle którego Kanon i słowa Konsekracji mają być pocichu wymówione, jest naganny, lub, że Msza ma być odprawiana tylko w języku ludowym — niech będzie wyklęty!"[7].

Zauważyć należy, że w dekrecie karnym Soboru mowa jest tylko o Kanonie, a nie o całej Mszy św.; dopuszcza się zatem inny język, np. do Mszy katechumenów. Odnośny rozdział zaczyna się bowiem od słów: „Chociaż Msza zawiera wiele części pouczających dla wiernych..." Należy to rozumieć oczywiście nie o zawsze niezmiennym Kanonie, lecz o częściach zmiennych, zwłaszcza o perykopach. Sobór odrzuca zatem wszelkie wprowadzanie do liturgji innego języka. Cenzura kościelna zagraża zaś tylko temu, ktoby chciał wprowadzić te języki do całej Mszy św. i do Kanonu. — Najnowszym językiem liturgicznym Kościoła katolickiego jest Madayalam, nowoczesny język indyjski. Rzym dozwolił go używać w 1930 roku, w obrządku malabarskim, z okazji przystąpienia arcybiskupa Mar Ivanios do Unji. Kanon jednak odmawiać się ma po syryjsku[8].

Na Zachodzie używa się we wszystkich obrządkach języka łacińskiego, z wyjątkiem staro-słowiańskiego języka, dozwolonego w liturgji tak wschodniej jak zachodniej, od IX-go wieku. Wywarto wtedy na Rzym pewien nacisk, ale trzeba wziąć w rachubę wyjątkowo trudne ówczesne stosunki, które z dzisiejszemi porównać się nie dają.

Ten staro-słowiański czyli cerkiewny język znalazł z biegiem czasu szerokie zastosowanie; ludy jednak, które go w li-

[7] Conc. Trid. sessio XXII. Can. 9.

[8] Die kath. Missionen 60, (1932), 6.

turgji używały, odpadły po większej części od kościelnej jedności. W drugiej połowie XIX wieku dozwolono niektórym łacińskim diecezjom południowo-słowiańskim używania tego liturgicznego języka, pisanego głagolicą, a w ostatnich latach otrzymało ten przywilej i kilka kościołów w Czechosłowacji, choć z wielkiemi ograniczeniami. Pozatem na Zachodzie obowiązuje łacina, jako język kościelny.

Przystąpmy teraz do samejże łaciny.

3. Wertując historję przekonamy się, że w przeciągu 1500 lat liczne były napaści przeciw łacinie w liturgji: Albigensi, Husyci, Protestanci, Janseniści, Febronjanie i Starokatolicy usiłowali wyrugować ją z kościoła. Kościół zaś stale się temu sprzeciwiał, — i słusznie! Liturgja Kościoła katolickiego nie jest bowiem nauczaniem religji, lecz Służbą Bożą — Opus Dei, a zatem musi być katolicką, czyli powszechną; tego zaś osiągnąć nie można bez jedności językowej. Tej cudownej jedności liturgicznej zazdroszczą nam innowiercy. Jest ona jednem z największych naszych dóbr. Cieszmy się nią i strzeżmy jej! Kto, samotny na obczyźnie, wszedł kiedy do katolickiej świątyni i mógł zaśpiewać ze wszystkimi *„Et cum spiritu tuo“*, ten wie, że „poczucie katolickości nie jest czczym frazesem[9].

Nie możemy zbijać tu wszystkich zarzutów, podnoszonych zwykle przeciw łacinie w nabożeństwie. Przytoczymy tylko kilka ważniejszych.

Już w najdawniejszych czasach zdawano sobie sprawę z ważności jasnej i ścisłej terminologji, gdy chodzi o rzeczy najwyższe i najświętsze, o prawowierność miljonów dusz. Czy większa część chrystologicznych herezyj nie powstała dzięki zmienności terminologji greckiej? Nie zapominajmy o starodawnym aksjomacie: *Lex credendi — lex supplicandi.* Liturgja jest też skarbnicą wiary. Weźmy np. „Naśladowanie Chrystusa“: co za różnica między tekstem łacińskim oryginału a najlepszem nawet tłumaczeniem.

Między następstwami wyrugowania łaciny nie należy zapominać o chorale gregorjańskim, który stoi na łacinie i upadłby razem z nią, a rozwija największy swój artyzm właśnie we Mszy katechumenów, to jest w częściach zmiennych. Wzgląd ten niejednemu da może do myślenia!

---

[9] Por. Liturgische Zeitschrift, 3, (1931), 394.

Najważniejszym argumentem za łaciną jest, mojem zdaniem, kwestja narodowościowa. Z dokonywującym się obecnie w Europie przewrotem narodowościowym i przy wypływającem z tego podrażnieniu, — wprowadzenie chociażby częściowe tylko, języka narodowego do liturgji, jest wprost nie do pomyślenia. Coby się działo, gdyby językiem obrzędowym był np. język państwowy? Pomyślmy przytem o okupacji Belgji w czasie wielkiej wojny! A okolice o ludności mieszanej, które tworzą znaczną część Europy? Te nawet w stosunkach normalnych niełatwe są do zadowolenia. Słowem, nie byłoby końca poważnym trudnościom, i trzeba się pożegnać z możnością urzeczywistnienia podobnego planu. Gdyby taki ruch się rozpoczął, rozdrobnieniu nie byłoby końca. Weźmy np. obszar języka niemieckiego: ujrzelibyśmy na nim odrazu przynajmniej trzy odmiany tekstów: północno-niemiecką, południowo-niemiecką i austrjacką, i skonstatowalibyśmy rozkład podobny, jak w dzisiejszym protestantyzmie. Albowiem nie łudźmy się: nie ograniczyłoby się na problemie czysto językowym! Najpierw styl, potem forma, a wreszcie treść przechodziłyby przez „poprawki", pod pozorem „udostępnienia ich ludowi". To nie pesymistyczne nastawienie, lecz doświadczenie historyczne!

Wprawdzie mówi się: „konieczne zmiany wyłonią się w spokojnym, organicznym rozwoju. Najpierw przez Rzym tolerowane, potem dozwolone, wreszcie nakazane... Liturgja dotąd się rozwijała i będzie się rozwijać dalej aż do liturgji niebieskiej, o której czytamy w Apokalipsie". Takie i podobne twierdzenia dają się nieraz słyszeć; temat jest drażliwy, przyznać to trzeba; lecz mimo to chcielibyśmy tu choć raz jasno myśl naszą wypowiedzieć.

Zarzucają nieraz działaczom akcji liturgicznej [10] pół-rewolucjonizm i pół-kacerstwo. Nie twierdzę wcale, aby ten zarzut był słusznym; ani też, że się tyczy wszystkich leaderów ruchu liturgicznego: nigdy ci ostatni nie zgodzili się bez zastrzeżeń na wprowadzenie języka ludowego do liturgji. Tam, gdzie to się zrobiło, było to tylko czasowe, jako stopień przygotowawczy. Bywają jednak dążności, igrające — może bezwiednie — z rzeczami niebezpiecznemi. Przed takiemi należy ostrzegać w interesie samejże akcji liturgicznej! Pod żadnym warunkiem

[10] W Niemczech,a bardziej jeszcze w Austrji.

nie można przypuszczać, aby Kościół kiedykolwiek zmienił stanowisko w tej kwestji. Zbyt znany jest konserwatyzm Rzymu w podobnych sprawach. Teraz nawet wprowadzają na całym świecie rzymską wymowę łaciny! Właśnie w ostatnich dziesiątkach lat nabył Rzym niemało doświadczeń w tej dziedzinie: pomyślmy np. o walkach o słowiański język cerkiewny, które wciąż jeszcze się toczą; ta kwestja jest podobno głównym szkopułem, o który się rozbijają rokowania o konkordat z Jugosławją.

(Dok. nast.) *L. G. Neumann*, Budapeszt.

Za pozwoleniem wydawcy i redaktora ks. Dr. J. Pinska tłumaczone z czasop. „Liturgische Zeitschrift" 5 (1932—33) 261—270.

X. J. Minichthaler.

STOPNIOWE WPROWADZANIE DZIECI DO POBOŻNEGO UDZIAŁU WE MSZY ŚW.

Goethe opowiada w swej „Podróży do Włoch", że gdy był w Rzymie na Mszy papieskiej, gniewało go to, że papież przechodził z jednej strony ołtarza na drugą i „mruczał" jakieś modlitwy, „jak pospolity klecha" — „Wie ein gemeiner Pfaffe". Jeśli taki Goethe, który w wysokim stopniu posiadał zdolność wczucia się w obce mu pojęcia i zwyczaje, tak nie mógł zrozumieć najwznioślejszej Tajemnicy naszej św. Wiary, to nie można się dziwić, że dzieciom po Mszy św. pozostaje w pamięci tylko to, co im wpadło w oczy: że ksiądz przechodzi z jednej strony na drugą i modli się.

Nic więc dziwnego, że niezrozumiane ceremonje zewnętrzne nie wnoszą im ciepła do duszy. Jeżeli mamy dzieci prowadzić do pobożnego i rozumnego uczestniczenia we Mszy świętej (co jest przecież najważniejszem zadaniem nauki reli-

---

Uwaga. Redakcja „Mysterium Christi" postarała się o przyswojenie polskiemu duchowieństwu w przekładzie całej książki X. J. Minichthaler'a p. t.: „Messe und Leben". Parę wstępnych rozpraw o nauczaniu liturgji w szkole, umieścimy w następnych numerach Mysterium, a potem w osobnej książce z resztą katechez; ukazanie się wszystkich katechez o Mszy św. spodziewane jest na Wielkanoc 1934. Już teraz można zamawiać w Administracji „Mysterium Christi".

gji): to możemy *jedynie stopniowo ten cel osiągnąć, odpowiednio* do duchowego rozwoju dziecka.

Teraz nasuwa się pytanie, które należy dobrze rozważyć: w jakim mianowicie wieku *należałoby przystąpić do wdrożenia dzieci w pobożne „słuchanie" Mszy św.?* — Czy czekać, aż w lekcjach katechizmu będzie mowa o objaśnieniu Mszy świętej? czy też, kiedy w historji świętej mówi się dzieciom o Ostatniej Wieczerzy Pańskiej?

W jednym i drugim wypadku to stanowczo zapóźno. Wiadomo, że pierwsze wrażenia i przyzwyczajenia są najsilniejsze i najtrwalsze: należy więc usilnie zapobiec temu, aby od początku dziecko nie przyzwyczajało się do nieuszanowania, niepobożności lub bezmyślnego zachowywania się podczas nabożeństwa. Od pierwszej klasy szkoły powszechnej trzeba je uczyć, jak ma się zachowywać w kościele i jak *osobiście brać udział we Mszy św.;* a ta nauka *nie ma się skończyć w szkole powszechnej, ale ciągnąć się przez gimnazjum czy liceum* itd., bo właściwie nie jest to tylko nauka, ale ważny czynnik w wychowaniu, towarzyszący człowiekowi przez całe życie.

I.

Ofiara Mszy św. jest centrum naszego życia religijnego i naszej służby Bogu; ona jest środkiem zdobywania przez nas owoców łaski Odkupienia: wobec tego, dziecku, które doszło do używania rozumu, należy wagę Mszy św. przedstawić tak, aby pojęło, że Najśw. Ofiary nie można stawiać na równi z innemi ćwiczeniami duchownemi, ani prawdami wiary; ale że Msza św. jest ośrodkiem życia religijnego i największą siłą i pomocą w dążeniu człowieka do Boga, i że uczy go zależności od Stwórcy. — Dlatego też już na najniższym stopniu szkoły powszechnej życie dziecka powinno krążyć koło *„słońca centralnego"*, którem jest Ofiara Mszy św.

Naturalnie dla katechetów, uczących małe dzieci, powstają tu niejedne trudności tak w nauczaniu jak i wychowaniu. Jak sześcioletnie lub siedmioletnie dzieci mają pojąć naukę, która dla dorosłych jest tajemnicą (Mysterium fidei)? Jak mówić im jasno, by zrozumiały pojęcia nadprzyrodzone, abstrakcyjne, na których cała nauka o Mszy św. się opiera, jakoto: *Bóg, dusza, łaska, zadośćuczynienie, zbawienie, przeistoczenie, ofiara?* — Przecież dzieci w tym wieku znajdują

się na pierwszym stopniu swego duchowego rozwoju i zewnętrzne zjawiska świata chłoną tylko zmysłami, a następnie swą wyobraźnią przetwarzają otrzymane wrażenia.

W takiem pytaniu jest odrazu odpowiedź. Zbadajmy naturę dziecka. Czynność duchowa dziecka jest zwykle skierowana ku zewnętrznemu obserwowaniu. U dziecka przeważa wyobraźnia, a jego zapatrywania religijne mają zabarwienie antropomorfistyczne: tu mamy wskazówkę, jaką drogą trafić możemy do duszy najmłodszych — a mianowicie: *przez zmysły do oglądania, przez oglądanie do ukształtowania wyobrażeń nadzmysłowego świata, przy pomocy wyobraźni i uczucia.*

Pierwsza nauka o Mszy św. musi być oparta na oglądaniu tego, o czem się mówi (tego wymaga natura dzieci): to zgadza się zupełnie z pedagogiką Kościoła św., który najwznioślejsze pojęcia religijne podaje nam w szacie liturgicznej.

Prawdopodobnie dotąd za mało na to zwracaliśmy uwagi, *że Liturgja* jest *najpierwszą i najgłębiej w duszę wchodzącą poglądową nauką.* Kiedy sięgnę myślą w moje najwcześniejsze dzieciństwo, nie przypominam sobie żadnego kazania, ani żadnej nauki o Bogu: ale dobrze pamiętam, jak nieboszczka moja matka brała mię do kościoła „Maria Stiegen" (w Wiedniu) — a ja ukląkłszy koło niej, przypatrywałem się z radosnem uniesieniem jasno oświetlonemu ołtarzowi, przyozdobionemu obficie kwiatami, promieniejącej Monstrancji i przepysznym szatom księdza. — Niedawno temu spotkałem małą dziewczynkę z matką, wracającą z nabożeństwa i spytałem się jej: — Co tam było w kościele? — Odpowiedziała mi: — „Było tak ładnie, jakbym oglądała niebo". — Podobne wspomnienia i przeżycia mamy wszyscy — i stąd wynika potrzeba, że należy zaczynać od tego, by Liturgja oddziaływała na uczucia najmłodszych dzieci. — Nie chodzi bynajmniej o to, by dziecko rozumiało, co się na ołtarzu odbywa, ale żeby serce jego przez przypatrywanie napełniło się świętą czcią i weselem. Nie zobowiązujemy małego dziecka, by chodziło regularnie na Mszę św., ale winniśmy tak nad niem pracować, żeby ono samo od siebie z radością przychodziło. — Ale wtedy proboszcz z katechetą muszą wspólnie działać. — Im piękniej ołtarz przyozdobiony, im uroczyściej święte ceremonje są wykonane, im wznioślejszy śpiew i muzyka: tem sil-

niej nabożeństwo przemawia do serca dziecka. Dziecko sześcioletnie jest istotą żyjącą bardziej zmysłami, niżeli duszą: obserwuje wszystko i z tego, co widzi, wynosi wrażenia zmysłowe, z których fantazja jego urabia sobie pojęcie świata. — Stąd wynika, że pierwsza nauka o Mszy św. powinna doprowadzić dzieci do zauważania tego, co się dzieje na ołtarzu, a tym sposobem pobudzić ich wrażliwość i skierować ją na odpowiednią drogę. — Jest niezbędne, żeby początkujących jak najwcześniej zaprowadzić do kościoła — i tam odbywać z niemi lekcję poglądową, ale trzeba się strzec, żeby naraz nie zadużo pokazać i tłumaczyć: byłaby to ogromna strata czasu. To będzie dosyć, gdy najprzód pokażemy *ołtarz*, złoty domeczek (nazwę „tabernakulum" zostawia się na później), krzyż, lichtarze, kwiaty. — Nazywamy najprzód każdy z tych przedmiotów, a dzieci te nazwy powtarzają. Potem pytamy się, czy one widziały kogo przy ołtarzu — i jak ksiądz był ubrany? Następnie dzieci powiedzą, czy są jeszcze inne ołtarze w kościele i na nich są te same rzeczy. — Przedewszystkiem *zainteresowanie* tych Małych należy skoncentrować na ołtarzu; przytem z dotąd rzeczowem zainteresowaniem trzeba połączyć i *współdziałanie uczucia*. Wiele zależy, jakim tonem przeprowadza się tę lekcję poglądową; nie powinno się tu mówić zwykłym głosem, ani żartobliwym, jak w szkole, ale całe obejście się, mowa i spojrzenie księdza powinny wywoływać w dzieciach świętą cześć i tak, jak „fluidum" przelać się w ich serca. — Radziłbym nawet, żeby przy tej nauce ks. katecheta zapalił świece na ołtarzu i miał na sobie komżę. — Zanim dzieci zrozumieją, jakie „tremendum mysterium" na ołtarzach się dokonywa, powinny ze świętem drżeniem *odczuć* „Locus iste sanctus est, in quo orat sacerdos".

Aby wywołane zainteresowanie ołtarzem dalej podtrzymać, powinien katecheta na najbliższych lekcjach polecić napisanie zadania zmuszającego dzieci do uważnej obserwacji, np.: Ile stopni prowadzi do głównego ołtarza? — Drugi raz: ile świec stoi na ołtarzu, a ile było zapalonych. To znowu na inny raz: jakiego koloru był ornat, także — i ponazywać kwiaty, zdobiące ten ołtarz. — Albo każe uczniom katecheta *opisać*, co ksiądz przy ołtarzu czynił: wtedy obudza się w dzieciach *chęć naśladowania* ruchów księdza; można na-

wet im powiedzieć: pokaż, co ksiądz robił. — Tym sposobem musi się dziecko przyzwyczaić do uważnego przyglądania się, co się przy ołtarzu dzieje. Aby to osiągnąć, można posługiwać się *rysunkiem:* prostemi kredkami łatwo narysują ołtarz, krzyż, lichtarze, tabernakulum. — Niech także budują sobie małe *ołtarzyki;* powinniśmy ciągle pamiętać, że u małych dzieci obserwacja całego świata rozwija się *w zabawie, bo zabawa* jest całym ich światem. — Jeżeli z początku całe zainteresowanie się dziecka ołtarzem polega na tem, że to je bawi, to nic nie szkodzi. A naszym obowiązkiem jest tak wyobraźnią pokierować, żeby sobie przedstawiało *pobożne obrazy,* np. przy omawianiu ozdób ołtarza powiedzmy dzieciom: „Ojciec niebieski patrzy z radością na ołtarz. Pokazuje go aniołkom i mówi: „Patrzcie, jaki ładny!" — Tu mieszkają pobożni ludzie, którzy przystroili ten ołtarz; a jak Ojciec Niebieski widzi, że dzieci ładnie składają rączki i pobożnie patrzą na ołtarz, to się jeszcze więcej cieszy, bo to jeszcze piękniejsze, niż najładniejsze kwiaty. Czy chcecie Ojcu niebieskiemu sprawić tę radość w niedzielę?"

Drugiem zadaniem katechety w pierwszych miesiącach szkolnego roku jest nauczyć dzieci, nietylko patrzeć, ale *przypatrywać się.* — Umysł dziecka dotąd wykonywał niejako biernie czynność patrzenia — jakby powiedzieć można — „receptywnie", a teraz należy to podnieść do świadomej działalności duszy: kiedy się nietylko patrzy wzrokiem zewnętrznym, ale i wyobraźnią tworzy. Tym sposobem przygotujemy dziecko do czynnego współdziałania w Liturgji. Nawiązujemy tę pracę umysłu do wyobrażenia, które każde dziecko katolickie ma i rozumie, zanim zacznie do szkoły chodzić, bo wynosi to z katolickiej rodziny, a mianowicie z wiarą w Dzieciątko Jezus na Boże Narodzenie. Za pierwszym razem, kiedy się pokazywało dzieciom tabernakulum, trzeba było im powiedzieć: „W tym domku mieszka Dzieciątko Jezus. Jak przychodzicie do kościoła, uważajcie dobrze: ksiądz proboszcz wyjmuje z tego domku coś złotego. Puszkę z komunikantami, a czasem monstrancję. Ludzie nazywają to monstrancją. Ona ma promienie tak, jak słońce, a w monstrancji jest Pan Jezus. On się zrobił taki malusieńki, jak najmniejsze dziecko. W Betlejem, w żłóbeczku też było Dzieciątko Jezus. A Matka Boska owi-

nęła je w białe pieluszki. Widać było tylko Jego główkę i rączki. W monstrancji *całe* Dzieciątko jest zakryte. Z tem bielusieńkiem Dzieciątkiem Jezus w złotej monstrancji ks. proboszcz obraca się i robi krzyż nad ludźmi (to trzeba pokazać). A Dzieciątko Jezus z pod białej zasłony podnosi rączki i błogosławi ludziom (albo ludzi), a najchętniej błogosławi dobrym ludziom. Pobożne dzieci cieszą się, gdy Dzieciątko Jezus je błogosławi. One mile patrzą na to Dzieciątko. Czynią wtedy znak krzyża św., biją się w piersi i mówią: Jezu, dla Ciebie żyję; Jezu, dla Ciebie umieram; Jezu, Twoim jestem w życiu i przy śmierci". (To wszystko z dziećmi wyćwiczyć).

Ja tu nie mówię o przeistoczeniu, ale o błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, które dzieciom najłatwiej podpada pod zmysły.

(c. d. n.).

NIEPOKALANE POCZĘCIE.

Ave, gratia plena, Dominus tecum,
Benedicta tu in mulieribus. (Luc. I. 28).

Święta Matki Boskiej, to wonne róże wplecione w wieniec roku kościelnego. Celem ich jest uczczenie i powiększenie naszej wdzięczności i miłości ku Tej, która nam dała Zbawiciela, a razem z Nim wszystko, co stanowi nasze doczesne i wieczne szczęście.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji jest największem świętem w czasie adwentowym, w czasie, w którym cały Kościół przygotowuje się na przyjście swego Odkupiciela. W dniu tym przedmiotem naszej czci jest cud, jakiego dokonała Trójca Przenajświętsza w pierwszym momencie życia Marji, zachowując Ją wolną od zmazy grzechu pierworodnego. Ponieważ Syn Boży wybrał sobie Marję za matkę, dlatego musiała Ona być czystą i świętą i jaśnieć takiemi łaskami, by Słowo Przedwieczne mogło zawsze z upodobaniem spoglądać na Swą przyszłą Rodzicielkę, i w czasie przez Boga oznaczonym, zamieszkać w Jej czystym i nieskalanym żywocie. Z tej też przyczyny została Marja zachowana od zmazy grzechu pierworodnego, i od pierwszej chwili Swego istnienia była miłą Oblubienicą Ducha św., stworzeniem wybranem, przewyższającem wszystkie inne na ziemi i niebie. Słusznie tedy mówi o Niej św. Sofronjusz: „Nikt nie przybliżył się tak bardzo do Boga, nikt nie został wzbogacony tylu darami Bożemi, nikt też nie stał się uczestnikiem takich łask, jak Ty, Marjo. Wszystko, cokolwiek jest u ludzi, niezmiernie

przewyższasz". (L. IX de die VII infra oct.). Święty zaś Epifanjusz woła: „Cóż powiem, albo cóż mam rzec o przesławnej i świętej Dziewicy? Z wyjątkiem tylko Boga, wszystko przewyższyła. Piękniejszą jest Ona od Cherubinów i Serafinów i ponad wszystkie niebieskie zastępy" (L. VII de die oct.).

Jaka i jak wielka jest Najśw. Dziewica, anioł Gabrjel, za rozkazem Boga, ogłasza: „Ave, gratia plena, Dominus tecum, benedicta tu in mulieribus — Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą błogosławionaś Ty między niewiastami". Anioł zwiastujący nie nazywa tu Marji jej własnem imieniem, lecz wita Ją jako „Łaski pełną"; Bogu bowiem nie chodzi o to, jak się kto nazywa, ale patrzy On na wewnętrzną wartość człowieka, na jego cnoty i łaski. Najświętsza Dziewica musiała bardzo wielkiemi jaśnieć cnotami i łaskami, jeżeli Bóg przez usta anioła nazywa Ją „Gratia plena". Pełność tej łaski nie polegała na tem, jakoby Marja nie mogła już bardziej w niej wzrastać, ale raczej na tem, że w duszy Niepokalanej nie było miejsca na żaden grzech ani przewinienie. Nie mogła też Ona nigdy podlegać władzy szatana i dlatego musiała być wolną od wszelkiego osobistego i pierworodnego grzechu.

Adam i Ewa stworzeni zostali w raju w łasce uświęcającej, którą mieli przekazać całemu swojemu potomstwu. Lecz staje się rzecz straszna, prawdziwa moralna katastrofa dla całej ludzkości — pierwsi rodzice nie wytrzymują próby, tracą wszelkie łaski i dary otrzymane dla siebie i potomstwa. Odtąd rodzą się wszyscy skalani grzechem pierworodnym, ogołoceni z dóbr duchowych, niemili Bogu. Lecz nadchodzi pełnia czasów, Bóg stwarza duszę Marji i wszechmocnością Swoją zachowuje ją od zmazy pierworodnej, a nadto przyozdabia Ją takiemi łaskami, jakich nie udzielił nikomu przedtem ani potem. Dlatego kościół w dzisiejszym brewjarzu trafnie stosuje do Niej następujące natchnione słowa: „Wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na głowie gwiazd dwanaście. (Obj. 12, 1. lectio ad Nonam). A św. Epifanjusz w swej homilji woła: „O Dziewico Najświętsza, która w zachwyt wprawiłaś zastępy aniołów! Niewiasta obleczona w słońce, niosąca światłość w rękach swoich: Władzca i Pan aniołów stał się dziecięciem Dziewicy. Ona jest pośredniczką między niebem i ziemią, bo pogodziła nas z Bogiem".

„Pan z Tobą", mówi dalej archanioł Gabriel do Przeczystej Dziewicy. Z słów tych wynika, że Marja posiadała już przedtem Boga w duszy, nim Go w przeczystem swojem łonie poczęła. Zwróćmy naszą uwagę i na to, że anioł mówiąc do Najświętszej Dziewicy, używa czasu teraźniejszego, a powiedzenia swojego wcale nie ogranicza. Czyż mógłby on użyć tych słów w ten sposób, gdyby Marja chociaż na moment tylko znajdowała się w stanie grzechu i była niemiłą Bogu? O nie, Trójca Przenajświętsza zamieszkawszy w pierwszym momencie życia w duszy Niepokalanej, nigdy się już z Nią nie rozłączyła.

Błogosławionaś Ty między niewiastami. W ostatnich tych słowach archanioł Gabrjel wyraźnie zaznacza spełnienie się zamiarów Bożych i ogłasza Marję za ową, już w raju obiecaną niewiastę, która zwycięży

szatana. „Któż bowiem nie widzi, że słowa „nieprzyjaźń położę między tobą i niewiastą“, wyrzeczone przez Boga w raju do węża, nie odnoszą się do Marji? A jeżeli jeszcze wątpisz, że ta przepowiednia odnosi się do Niepokalanej, tedy zważ na dalsze słowa: „ona zetrze głowę twoją“. Któż starł głowę szatana, jeżeli nie Marja? Ona zaiste zwyciężyła węża piekielnego, już w pierwszej chwili Swego życia, przez to, że uchronioną została od zmazy grzechu pierworodnego“, (S. Bern. L. VIII de die III. infra oct.), a w życiu Swojem ziemskiem współpracując z łaską i nie popełniając żadnego najmniejszego nawet grzechu.

Lud chrześcijański zawsze uważał Marję za ową niewiastę, która starła głowę szatana, i wierzył mocno w Jej wielki przywilej Niepokalanego Poczęcia. Świadectwem tej głębokiej wiary wiernych jest sama liturgja, bo Kościół Boży od pierwszych już wieków obchodził dzisiejszą uroczystość, czcząc i wyznawając Niepokalane Poczęcie Boga Rodzicy. Czyż to nie dowód oczywisty na ustaloną powszechnie wiarę w ten przywilej Najśw. Panny Marji?

Święto dzisiejsze wykazuje nam dobitnie, na czem polega prawdziwa wielkość, i co czyni człowieka bogatym w oczach Bożych. Prawdziwym skarbem, który się nie psuje ani niszczy, to łaski nadprzyrodzone, udzielane nam obficie w sakramentach św. Łaski, które Marja otrzymała bezpośrednio od Boga, my zyskać możemy przez uczęszczanie do sakramentów św.; one wcielają nas w mistyczne Ciało Chrystusowe. Ponadto uczy nas święto dzisiejsze współpracy z otrzymanemi łaskami. Marja nietylko otrzymała wielkie i wspaniałe łaski, ale współpracowała z niemi, wypełniając we wszystkiem wolę Bożą. *J. K.*

LITURGICZNE REKORDY.

Niestety i do liturgji wtargnęły. Może to nie do pomyślenia, ale jednak są faktem. Oto statystyka w liturgji. Wiedeńska „Schönere Zukunft“ z dnia 20 maja 1934, str. 883 pisze: Na zakończenie roku jubileuszowego (1933) w Rzymie ogłoszono statystykę mszy św. w intencji Ojca św. odprawionych, (o czem donosi paryska „La Croix“ z dnia 21. IV. 1934) na całym świecie, których liczba sięgała 43,731.334. Zachęta do tego wyszła od niektórych organizacyj pobożnych i od Towarzystwa obrony stolicy świętej, a to wszystko wedle wskazań encykliki „Quod nuper“. Wśród europejskich krajów pierwsze miejsce zajmują Niemcy z 13,513.349 mszami. Lecz ponad wszystkimi góruje Ameryka (Stany Zjednoczone) z liczbą 17 miljonów mszy (17,633.309).

Smutne to zjawisko, że rekordy i wyścigi znalazły zastosowanie nawet w najświętszych rzeczach. Co ma wspólnego to zliczanie i sumowanie z mysterjum ołtarza, z Męką Pana Jezusa, z Jej nieprzebranemi i nieskończonemi zasługami. Jeżeli się miało okazać Ojcu świętemu miłość i przywiązanie, to można było to inaczej urządzić, a nie wyliczać i mierzyć je w ten sposób, kto był mistrzem Europy, czy mistrzem Ameryki w od-

prawianiu mszy św. Słusznie to podnosi Dr. Pinsk w „Liturg. Leben“ I, (1934) 243.

U nas jeszcze więcej takich rekordów.

Jesteśmy chyba narodem pierwotnym, któremu liczba i fizyczna wielkość imponuje; wszystko w liczbach, w metrach i wysokościach chcielibyśmy widzieć. To jeszcze umiemy ocenić. Zaś wartości wewnętrzne podobno są niedostępne dla naszego oka; przeglądając zagraniczne czasopisma, nawet te pobożne, nie zauważy się w nich tego — co u nas — katalogowania i liczenia statystycznego wszelkich aktów, ofiar, mszy św., czy Komunij. Przecież te rzeczy nie dadzą się policzyć lub odmierzyć. Na metry czy łokcie, albo kilogramy nie można mierzyć chwały Bożej czy świętości, albo zasług. „Nicht Zahlen allein über die zunehmenden Kommunionen, sondern Tatsachen des guten, würdigen und fruchtreichen Empfanges sind die Signatur wirklich blühenden religiösen Lebens“ (Synod fryburski z roku 1933, str. 55).

Narzekamy na powszechną laicyzację czyli zeświecczenie życia w każdej dziedzinie, nawet w religji: otóż ono tu jest widoczne, i sami wprowadzamy ten czynnik świecki nawet do Sakramentów, jeżeli statystykami chcemy pokazać światu naszą wielkość, świętość, czy nawet gorliwość. Czy nie szkoda czasu na spisywanie, zliczanie tego, o czem tylko sam Bóg ma pewne i jasne osądzenie. Zapominamy o słowach graduału na rocznicę Poś. Kościoła: „inaestimabile sacramentum“ = nieoceniona tajemnica — albo nie rozumiemy powiedzenia św. Pawła (Gal. 6, 15): że teraz nie zewnętrzne efekty mają wartość, nie uczynki zliczone, ale nowe życie, jakość, życie łaski. Manja sporządzania statystyk zabija świat. Przynajmniej do Sakramentów nie wprowadzajmy rekordów, bo to dziecinne i niegodne świętości. Tam zaś, gdzie trzeba, to prowadźmy statystykę, o której mowa w Krajowym Kursie Duszpasterskim (Wychowanie Chrześcijańskie, str. 152 nn., Kielce 1934) odbytym w Krakowie z. roku.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

S. Marja Renata, *Sentire cum Ecclesia*“ — Szkice liturgiczne. 8⁰, str. 250, Poznań 1934, nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, cena zł. 5.

Książka dedykowana „Miłośnikom Liturgji“. Co za dobra myśl! Bez wątpnienia osiągnie ona swój cel. Jest tam prawdziwe zrozumienie tego, czem jest liturgja; czuje się w niej duszę nastrojoną na jedną nutę i żyjącą „cum Sancta Matre Ecclesia orante“.

Mimo obawy, że mogą nas posądzić o stronność, niech czytelnicy „Mysterium Christi“ pozwolą nam jako benedyktynowi, wyrazić tu i nasz podziw dla tej książki i wdzięczność, jaka się należy autorce za to, że wzbogaciła perłą niepowszedniej wartości dość jeszcze ubogi skarbiec literatury liturgicznej polskiej.

Synowie św. Benedykta są z powołania swego śpiewakami Bożymi. Wszystko zatem, co z daleka czy z bliska tyczy się oficjalnego kultu Kościoła, jest im drogie i rodzime. Czyż tu nie mowa o „Opus Dei?“ A św. Benedykt chce, aby nic nie stawiano ponad „Dzieło Boże“. Nihil operi Dei praeponatur“. Liturgja więc staje się dla mnicha benedyktyńskiego głównem dziełem jego dnia, — dziełem, któremu poświęca najlepszy swój czas, wiedząc, że w ten sposób nie marnuje go, — przeciwnie, stara się on coraz głębiej wniknąć w znaczenie tej modlitwy, modlitwy swej Matki Kościoła św. i wszystkich swych braci, modlitwy mistycznego Ciała Chrystusa. Bada on wszystkie bogactwa, jakie Liturgja zawiera; usiłuje przyswoić sobie jej obrzędy, jej modlitwy, jej śpiewy; wzdycha do tego, aby z dniem każdym zbliżyć się bardziej do Jezusa, Pośrednika najświętszego, „semper viventem ad interpellandum pro nobis“, w kontakcie z całą tą Chrystologją, która tryska z cyklu roku liturgicznego; zwłaszcza zaś wie on, że uczestnicząc w akcie centralnym Liturgji, w najświętszej ofierze Mszy św., dosięga Chrystusa w samem Jego Sercu, w samejże Świątnicy Jego życia jako Odkupiciela.

Nie dziw więc, że książka S. Marji Renaty będzie dla niego echem wszystkiego tego, co przeżył i wciąż przeżywa w swem życiu „Oranta“. Te karty są jakby świadomym wyrazem tego, co od lat gromadziło się w jego duszy, a co w zetknięciu się z niemi, nabywa nagle takiej siły przekonywującej, że czuje się bardziej niż kiedykolwiek rozmiłowanym w tym głosie Kościoła, którego jest bezimiennym piewcą.

„Sentire cum Ecclesia“. — Tak: 250 stron, w których się czuje nieprzerwanie tętno życia duszy, którą zwać można: „anima ecclesiastica“, i to im nadaje niespożytą wartość. Jeżeli autorka wyraziła w swem dziełku to, co przeżyła w życiu liturgicznem, to nie jest „ja“ indywidualistyczne, które się w niem wypowiada: ona wie, że (jak pięknie powiedział Karol Adam) — „Chrystus jest właściwą jaźnią Kościoła“.

Książka składa się z szeregu artykułów, których pierwszą zasługą jest to, że są one prostem i jasnem przedstawieniem podwalinowych zasad Liturgji i głównych pierwiastków wchodzących w skład tejże, jako nauki.

Weźmy np. rozdział pierwszy: „Co to jest Liturgja!“ Niema tu rozprawy szkolnej; jest prosta definicja rzeczy, na którą każdy trochę kompetentny czytelnik się zgodzi i w której odnajdzie to, co jest podwaliną jego własnego życia chrześcijańskiego. Rozdział ten znajduje swe uwieńczenie w następnym, zatytułowanym „Hortus conclusus, Fons signatus“. Wyborny ustęp; znać w nim, że autorka z trudem powstrzymuje przelewającą się pełność, którą nosi w duszy, bo pije wciąż z tego źródła wody żywej, którem jest Chrystus. Dalej idą rozdziały tłumaczące Mszał, Brewjarz, różne części Mszy św. oraz komentarze do formularzy liturgicznych pewnej liczby ważniejszych świąt roku kościelnego; na końcu umieszczono bardzo dobry rozdział o Mszy żałobnej.

Książka zdradza wielkie oczytanie, sięgające od klasyków łacińskich, do Pisma św., od Ojców Kościoła do Dantego, od dawniejszych liturgistów do powag dzisiejszej doby na tem polu. Nazwiska benedyk-

tyńskie są szczególniej liczne, z czego napewno nie będziemy robić autorce zarzutu, tembardziej, że przytacza wielokrotnie i pisarzy innych zakonów.

Wbrew może zdaniu niektórych, podkreślimy jako godne uwagi, że te karty wyszły z pod pióra zakonnicy. Jest bowiem rzeczą niezmiernie ważną, aby poziom intelektualny i duchowy zgromadzeń żeńskich, zwłaszcza takich, które się poświęcają wychowaniu, — jak właśnie S. S. Niepokalanki — podnosił się coraz bardziej; to samo da się powiedzieć i o Zakonach czysto kontemplacyjnych.

Obecna krytyka nie byłaby bezstronna, gdyby się ograniczyła do samych tylko pochwał.

I tak: żałujemy, że w tej książce, mogącej służyć idei liturgicznej tak pomiędzy wiernymi jak i kapłanami, autorka zadowolniła się zszeregowaniem luźnych artykułów, które, choć mają niezaprzeczenie jedną myśl przewodnią, jednego ducha ściśle liturgicznego, a nawet pewien związek dedukcyjny (rozdz. I—XIII), lub chronologiczny (rozdz. XIV—XXII), czynią jednak wrażenie czegoś niedokończonego: kilka rozdziałów o księgach liturgicznych, kilka innych o Mszy św. (i to tylko o Mszy katechumenów), 7 rozdziałów o rozmaitych świętach: oto wszystko. Wprawdzie autorka zastrzega się we wstępie, że zebrała tylko pewną liczbę artykułów pisanych wedle potrzeb lub wymagań chwili, a rozsypanych po rozmaitych pismach religijnych. Ale to nie zadawalnia czytelnika, który oczekuje od książki traktującej o tym temacie przedstawienia rzeczy bardziej całkowitego, odpowiadającego jego duchowej pojemności.

Wziąwszy tak dobry rozpęd, powinna S. Renata dać nam całość lepiej zlaną, np. całą Mszę św., nawet z opuszczeniem jednego lub drugiego Święta. Ale nie trzeba mieć żalu do niej; rzeczą bowiem krytyka jest, wejść w myśl autora, i nie ma on prawa wychodzić poza granice, które sobie pisarz zakreślił. S. Renata nie miała z pewnością zamiaru napisania „Summy liturgicznej“, jednak... pragnęłoby się dalszego ciągu.

Niech nam autorka wybaczy, ale dzięki nadmiarowi cytat z poważnych autorów, na których się opiera — istnieje bowiem i sztuka przytaczania — pewien pedantyzm zabarwia gdzieniegdzie jej książkę. Zawiele erudycji w artykułach przeznaczonych dla szerszej publiczności, mogłoby ją spłoszyć. Czasami znowu budujące szczegóły, tchnące pobożnem „florilegium“ mogłyby niektórych zrazić.

Może autorka, znająca polskiego czytelnika, czuła potrzebę mocnego poparcia swych wywodów, a przez pokorę sądziła, że jej głos nie wystarczy do osiągnięcia zamierzonego celu; dlatego usiłowała oprzeć się na autorytecie Ojców Kościoła, zakonu benedyktyńskiego i tylu innych specjalistów w zakresie liturgji. Zapewne ma ona słuszność. Rzeczywiście byłaby szkoda, aby wydając tę miłą książkę, przeznaczoną do rozpowszechnienia znajomości i obudzenia miłości do św. Rzymskiej Liturgji, pozostawiono w cieniu ogromny orszak wszystkich tych, którzy, od pierwszych czasów chrześcijaństwa, dołożyli do wspaniałego gmachu liturgji przyczynek swej wiedzy, swego serca, swego pióra i swego talentu.

Wyrażamy więc szczere życzenie, aby książka S. Renaty, szerząc się wśród czytelników tak duchownych i zakonnych jako i świeckich, przyczyniła się do rozwinięcia w duszach kultu dla oficjalnej modlitwy Kościoła, oraz do zrozumienia i zakosztowania ogromnego szczęścia zawartego w „Sentire cum Ecclesia".

O. Karol van Oost OSB.

Eugenja Kostecka, *Kościół jako społeczność liturgiczna,* 8°, str. 59, Lwów 1934. Nakładem parafji św. Magdaleny.

Są to trzy odczyty, wygłoszone na zebraniach Sekcji liturgicznej Koła paraf. Katol. Związku Polek przy kościele ś. Marji Magdaleny we Lwowie, w dniach 9 X., 13 XI. i 11 XII. 1933.

Zasady liturgji, geneza roku liturgicznego oraz sakramentalny charakter misji Kościoła, to są rozważania tych referatów. Przy objaśnieniu tak świąt jak i Mszy św. nie pominięto momentu historycznego, co nadaje dużej wartości broszurce. *M. K.*

S. Francisci Assisiensis et S. Antonii Patavini officia rhythmica auctore fratre Juliano a Spira edidit et notis illustravit Hugo Dausend O. F. M. (Opuscula et textus historiam ecclesiae eiusque vitam atque doctrinam illustrantia. Series liturgica edita curantibus R. Stapper et A. Rücker, Fasc. V.) 1934. Aschendorff Monasterii. 52 p. RM 1.—.

W średnich wiekach były modne oficja brewjarzowe rytmiczne i rymowane. Początek tychże przypada na 9 wiek, a rozkwit na 13, zaś koniec czyli usunięcie ich z brewjarza przez Piusa V-go na wiek 16. O. Hugo Dausend zebrał i wydał takie właśnie oficja rymowane ku czci ś. Antoniego i ś. Franciszka z Asyżu. Autorem tych oficjów był brat Juljan ze Spiry († koło 1250). Były po raz pierwszy wydane w 1901 przez J. E. Weis'a, a nuty do nich przez O. Eliz. Bruning'a. Na wstępie podaje O. Dausend najważniejsze dzieła o liturgji franciszkańskiej, a potem hymny, antyfony, responsorja, sekwencje, prefacje na święta św. Franciszka i św. Antoniego. Rzecz b. ciekawa ze względu i nasze niektóre oficja rymowane w Proprium Poloniae.

X. M. Kordel.

Diözesansynode des Erzbistums Freibug vom 25. bis 28. April 1933, 8°, str. 86 + nlb 2. Freiburg 1934, Herder, cena Mk 2.

Referate zur Freiburger Dözesansynode 1933, 8°, str. 94, Freiburg 1934, Herder, cena Mk 2.

Pierwszy synod archidiecezji Fryburskiej odbył się za ś. p. arbpa Dr. K. Fritz'a w dniach 6—9 września 1921 r., który w 7 sekcjach zajmował się różnemi kwestjami życia kościelnego, a między niemi w 4 i 5 sekcji była sprawa pierwszej Komunji św. oraz używania języka narodowego przy nabożeństwach i przy udzielaniu Sakramentów oraz sakramen-

taljów. Obecny, drugi z rzędu synod diecezjalny, za obecnie rządzącego arbpa Dr. Konrada Gröbera, obradował w dniach 25—28 kwietnia 1933, i znowu dużo uwagi poświęcił liturgji. Dwie sekcje zajęły się wyczerpującem ujęciem zagadnienia: liturgja a czasy obecne, oraz współczesność a sztuka kościelna (Gegenwart und Gotteshaus). W sekcji dla liturgji brał czynny udział także prof. uniw. ks. Dr. L. Bopp, znany liturgista. Postanowienia tego synodu obchodzą nas także ze względu na duży materjał odnośnie do ruchu liturgicznego i muzyki kościelnej. Zamiast tłumaczenia całej książki, bo tak byłoby najprościej, podamy w przyszłości całość zagadnień liturgicznych w osobnem opracowaniu. *Dr. Kordel.*

Ks. Józef Kuczyński, *Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej,* mała 12⁰, 192 + VI, Łuck 1934. Wydana staraniem Łuckiego Diecez. Koła Księży Prefektów.

Modlitewnik dla młodzieży to nowy problem jak sama młodzież, co nowa wciąż do szkół przychodzi. Niby tasama, ale jednak odmienna. Doskonałego modlitewnika dla młodzieży nikt nie ułoży, bo wymagania czy przygotowania duchowe są tak zróżniczkowane, że w tej materji trudno trafić w właściwe miejsce. Omawiany tu modlitewnik jest treściwy ze względu na mały i zgrabny format, a obejmuje modlitwy poranne, modlitwy w ciągu dnia (bardzo ważny moment w wychowaniu religijnem); zaś w „nabożeństwie kościelnem" (str. 17—73) jest najważniejsza część tej książeczki, bo tu mamy wprowadzenie w liturgję mszalną: i tak Msza św. recytowana (po łacinie i po polsku) z objaśnieniem samej recytacji: co recytować po łacinie? poza przeznaczonymi przez władzę kościelną tekstami, do recytacji, jest jeszcze podane: *Domine non sum dignus* przed kapłańską Komunją; w Mysterium Christi IV (1932—33) str. 211, była mowa o tem, kiedy wolno, a kiedy nie można recytować powyższych wezwań. W danym wypadku na str. 59 zaznaczono, że powyższe słowa razem z kapłanem się odmawia. Dobrze, że podano modlitwy za Ojca św., za biskupa diecezji, za prezydenta. Modlitwy przy adoracji także dobrze dobrane, ale przy litanjach brak jednej, najważniejszej, najzrozumialszej, tej do WW. Świętych. Litanja do Pana Jezusa (do Imienia Jezus) jest jeszcze zrozumiała dla wszystkich, bo do Serca P. Jezusa i Loretańska są jednak trudne dla swej mistyki i przenośni. Tekst litanij za rytuałem polskim powtórzony, więc z błędami tamże poczynionymi. („De cuius plenitudine omnes nos", a nie „omnia"). Poza tem książeczka godna polecenia, zwłaszcza dla ministrantów. *X. M. K.*

G. Gerbert, *Ich helfe meinem Kommunionkinde,* Anregungen für Eltern und Erzieher zur Mitarbeit am Kommunionkinde, Dülmen 1934. Verlag Laumann, cena brosz. Mk. 0.90.

Książeczka powyższa zrodziła się z potrzeby przyjścia z pomocą tym dzieciom, co w diasporze, wśród innowierców, niezawsze mają właściwego katechetę, by ich do pierwszej Komunji przygotował. Obowiązek ten spada na rodziców, opiekunów czy przełożonych po pensjona-

tach. Jak zaś mają się wywiązać z tej powinności, omawiana książka pouczy i ułatwi im tę pracę. Bo tu mamy pewne metodyczne wskazówki, jak uczyć i czego uczyć, a przedewszystkiem uwagi, skierowane do samych rodziców, jak mają przemawiać do swych dzieci. Liturgiczna strona także się przedstawia ciekawie, bo przygotowanie do Komunji św. idzie poprzez zrozumienie ofiary Mszy św. i samozaparcie się w codziennem życiu. Przykładami i to dość licznemi poprzeplatane jest każde pouczenie (kurs). Dla świeckich katechistów przeczytanie tej książeczki będzie niemałą korzyścią.

How to use a Daily Missal in 1935 (czyli: Jak posługiwać się codziennym mszałem w r. 1935). 8°, str. 81. St. Paul, Minnesota 1934, The E. M. Lohmann Company, cena egz. 24 centy (zł. 1.30) bez porta.

Rubrycela do mszału łac.-angielskiego, wydanego przez OO. Benedyktynów u św. Andrzeja w Belgji. Na początku bardzo krótkie pouczenie o najważniejszych rubrykach mszalnych w rysunkach i tablicach zestawione. W drugiej części mamy jeszcze dwie osobne rubrycele: jedną dla uczęszczających do kościołów XX. Jezuitów, a drugą dla tych, co w benedyktyńskich klasztorach bywają na Mszy św. Jak widać z benedyktyńskiego Ordo divini Officii, to tam przeważa oficjum z dnia (de feria), a nie o Świętych.

Ludwig Pierzchała, *Wszerard Andrzej i Stoisław Benedykt*, najstarsi Święci polscy, 8°, str. 15. Zakopane 1934. Nakładem autora.

Pod dniem 16 lipca niektóre diecezje Polskie wspominają w brewjarzu i we Mszy dwu ŚŚ. Andrzeja i Benedykta, zaś 21 lipca diec. krakowska i sandomierska obchodzi osobne święto ku czci tychże. Są to najstarsi Święci polscy. Mieli być kanonizowani jeszcze przez Grzegorza VII w 1083. Ich szczątki spoczywają w katedrze nitrzańskiej, są patronami diecezji tamtejszej. Ciekawe koleje przechodził ich żywot napisany jeszcze w XI wieku.

Świerard — Andrzej miał się urodzić 932, a w 1000 roku wstąpić do klasztoru ś. Hipolita na górze Zobor pod Nitrą, a śmierć jego miała nastąpić między 1009 a 1012. Zaś Benedykt miał się urodzić 940 w Budzisławiu koło Gniezna, był na studjach w Magdeburgu, miał się poznać ze św. Wojciechem, później, gdy dowiedział się o Andrzeju, uszedł z nim na Węgry, wstąpił do klasztoru, został zabity przez zbójców w 1012, kanonizowany 1083 przez Grzegorza VII. Potem autor opowiada o ich czci w Polsce. Dziwny szczegół, że jedne diecezje uważają ich za męczenników, a drugie za wyznawców. Tak samo mocno podejrzane są daty urodzin obu Świętych.

P. Michäel Fischer O. S. S., *Katholische Krankenseelsorge*, 8°, str. XII i 354. Freiburg im Br. 1934, Herder, brosz. Mk 4.20; opr. w płótno Mk 5.60.

Autor pracował przez 15 lat jako referent w centrali niemieckiej

„Caritas“ w oddziale „Opieki nad chorymi“, nadto jest członkiem zakonu Kamiljanów, którzy się poświęcają wyłącznej pielęgnacji chorych. Książka tu omawiana liczy się tylko z pastoralnemi i duszpasterskiemi zagadnieniami i możliwościami. Więc brak w niej modlitw, przykładów czy przemówień albo obrzędów przy łożu chorego stosowanych. Zato O. Fischer zajmuje się zagadnieniami w sali szpitalnej: i w 1-szej części porusza rzeczy z medycyny, psychologję chorego (jak się obchodzić z ciężko chorymi) i t. d. Dopiero w drugiej części przedstawia duszpasterstwo chorych, uwzględniając wszelkie czynniki i okoliczności, ułatwiające lub utrudniające to posłannictwo Kościoła względem chorych. Tu jest mowa o udzielaniu Ś. Sakramentów oraz innych środków łaski. Także osobie duszpasterza chorych poświęcono parę uwag o zasadniczem znaczeniu.

Książka przeznaczona w pierwszym rzędzie dla kapłanów i to młodszych, ale skorzystają z niej dużo także Siostry opiekujące się chorymi i pielęgniarki. *M. K.*

Dr. Karl Raab, *Das Katechismusproblem in der katholischen Kirche.* Religionspädagogische Untersuchungen zu einer grundsätzlichen Lösung. 8°, str. 266, Freiburg in Br., 1934, Herder, karton Mk 5; opr. Mk 6.20.

Od czterystu przeszło lat katechizm jest używany jako podręcznik do nauczania prawd religijnych. Taka już praktyka zakorzeniona, tyle poleceń papieskich i biskupich, że zdaje się, iż inaczej być nie może. Tymczasem faktem jest, że katechizm jako forma nauczania prawd wiary, zjawia się dosyć późno w dziejach Kościoła. I to może nasuwać przypuszczenie, czy on naprawdę jest potrzebny, albo pożyteczny przy nauczaniu religijnem. Konieczność katechizmu wynika narazie z samych przepisów i nakazów Kościoła, a także samo kształcenie nowych pokoleń w religji, usprawiedliwia używanie katechizmu.

Gdy się zważy na treść katechizmu, to nikt nie zaczepia jego praw i bytu; lecz z samą formą, wyglądem, układem treści i ze sposobem nauczania świat katolicki nie przyszedł jeszcze na swoje stałe miejsce; dyskusje są tu otwarte i toczą się od czterystu przeszło lat, i — przypuszczać należy — nie ustaną prędko.

Zagadnienie to przybrało liczne kształty i odcienia, i nie może być ostatecznie rozwiązane, zanim się nie uporamy z pytaniem, czy katechizm wogóle jest potrzebny. Gdyby odpowiedź na to pytanie wypadła przecząco, to temsamem znika z powierzchni debat następny zespół zagadnień: jak metody, układu i t. d.

Próbowano już w różny sposób rozwiązać ten problem; ale się nie udało z dwóch przyczyn: 1°, iż zanadto przypadkowe były badania czy obserwacje wyników z nauczania katechizmu, 2°, że jednostronnie trwano przy tradycji.

Ścieżką prowadzącą do pierwszego etapu rozwiązania tej kwestji jest przestudjowanie historycznego rozwoju katechizmu (jego początków, powstania i formy pierwotnej). Kto bowiem zabiera się do ulepszania

katechizmu, ten musi koniecznie oprzeć się na dotychczasowych zdobyczach historycznego rozwoju: tam znajdzie niejedną wskazówkę i pouczenie, czy katechizm jest potrzebny, i dlaczego, z jakich powodów został wprowadzony, i na jakiem tle czy raczej w jakim kierunku ma iść próba rozwiązania tego problemu. Temu ostatniemu zagadnieniu chce służyć niniejsze dzieło ks. dziekana Dra K. Raab'a. Pierwszy rozdział poświęcony jest małemu katechizmowi Lutra, bo potem katolicy naśladowali tę formę nauczania religji. Przed reformacją nie było żadnych urzędowych podręczników do nauczania religji ludu prostego. Uczono zwykle religji w kazaniach niedzielnych i świątecznych, w kościele podczas liturgji.

Dopiero pod wpływem reformatorów był zmuszony Kościół przypilnować więcej nauczania religijnego, baczyć na jego formę oraz treść zasadniczą. Odtąd datuje się pochód różnych katechizmów, układu objaśnień do niego oraz metod nauczania.

Nie możemy dla braku miejsca rozwodzić się szeroko nad tą pożyteczną i bardzo ciekawą książką. Ale zaznaczyć wypada i ten moment, że nauczanie katechizmowe w wielu wypadkach łączy się z historją upadku czy odrodzenia życia w Kościele. Liturgiczne odrodzenie także tu jest zainteresowane, bo skoro od 16 wieku zapanował w kościelnem nauczaniu moment wyłącznie apologetyczny, powstał z tego stanu pewien uszczerbek dla innych dziedzin przy wyszkoleniu religijnem: pominięto moment sakramentalny, pozostawiono na drugim planie Corpus Christi mysticum.

Dla ciekawości podajemy tu spis rozdziałów tego dzieła:

I. Das Tradierungs- und Exponierungsbuch (Lehrerbuch) von der Zeit der Glaubensspaltung bis zur Aufklärung.

II. Das Entwicklungs- und Lesebuch der Aufklärungszeit (Schülerbuch).

III. Das Erziehungs- und Tatbuch der Romantik.

IV. Das Lehr- und Unterrichtsbuch der Gegenwart (Schülerbuch).

V. Das Arbeits- und Bildungsbuch der religionspädagogischen Reformbewegung.

VI. Das Vorlage- und Merkbuch, der Catechismus Catholicus.

VII. Der Katechismus im Urteile der Katechumenen (Volksschulen, Fortbildungsschulen Erwachsene).

VIII. Notwendigkeit des Katechismus hinsichtlich des Wesens und der Weise der religiösen Bildung.

IX. Beschaffenheit des Katechismus:

a) nach der objektiven Bildungslage,

b) nad der subjektiven Bildungslage,

c) nach der objektiven und subjektiven Bildungsfunktion (Stoffwahl, Stoffordnung, Stofformulierung durch sprachliche Gestaltung, technische Gestaltung, Stoffverbindung, Stoffillustration, Werkschöpfung).

Dr. Kordel.

Die heilige Schrift des Alten Bundes. Pismo święte St. Przymierza, według oryginału, z uwzględnieniem tekstu Wulgaty na niemieckie przełożone: język tego tłumaczenia potoczysty, łatwy i zrozumiały. Celem prędszego zorjentowania się w treści, dodano krótkie ale wyczerpujące

objaśnienia, wstępy i podziały materjału. Wydanie to jest dwojakie: w jednem lub dwu tomach, cena zależnie od oprawy, od 2 schillingów za tom przy dwutomowem wydaniu, a od 4 sch. przy jednotomowem. Podobnie Nowy Testament w jednym zgrabnym tomie kosztuje w broszurze zł. 1.80, a oprawny od 3 zł. Jest to rekord w taniem wydawaniu Pisma św. — dotąd tylko protestanci sprzedawali i sprzedają Biblję po cenach zawrotnie niskich. Teraz i katolicy (w Niemczech i Austrji — nie u nas) nie będą mieli wymówki, że Pisma św. nie czytają, gdyż drogie są jego wydania. Do nabycia: Volksliturgisches Apostolat, Klosterneuburg bei Wien (Austrja).

Dr. Edmund Kalt, Prof. am Priesterseminar in Mainz, *Biblische Archäologie*, 2 vermehrte Auflage. Mit 23 Bildern auf 8 Tafeln (Herders Theologische Grundrisse) 8° (XII+148 s., 8 Tafeln). Freiburg im Breisgau 1934. Geheftet Mk 2.70; in Leinen Mk 3.80.

Znajomość Biblji nie może się dzisiaj ograniczać do opanowania samej treści moralno-dogmatycznej, ale musi objąć także "zewnętrzne" życie Żydów oraz wszelkie urządzenia prywatne, państwowe i liturgiczne. Z pomocą przychodzi w samą porę podręcznik ks. Dr. Ed. Kalt'a, tak sumiennie i dokładnie opracowany, że może doskonale służyć za przewodnika, informatora po różnych zagadnieniach, związanych z Pismem św. Choć to jest książka przeznaczona w pierwszym rzędzie dla studentów teologji, odda jednak wielkie usługi katechetom i duchowieństwu w duszpasterstwie zajętemu.

Przedmiot dociekań archeologicznych obejmuje 4 części: Palestyna (kraj i jego mieszkańcy), starożytności prywatnego, państwowego i religijnego życia Izraela. Autor nietylko wylicza i opisuje zabytki czy urządzenia, lecz przedstawia ich wewnętrzny rozwój.

Dla liturgisty nie będzie obojętna czwarta część: *Religiöse Altertümer*, gdzie znajdujemy dokładne opisy: świętego namiotu (jego dzieje i skład), ołtarza kadzielnego i ofiary kadzielnej (str. 86/87); świątynia Salomona, na którą ten król zebrał pieniądze w wartości blisko 20 miljonów złotych. Dokładne wiadomości i daty zebrane są także o drugiej świątyni i jej przebudowie przez Heroda. Ciekawe z punktu liturgicznego są szczegóły o synagogalnem nabożeństwie, które w znacznej mierze dało podkład dla mszy katechumenów (str. 97/98). Niezawsze pamiętają nauczyciele religji o innych dwu świątyniach żydowskich poza Palestyną będących (Elefantine i Leontopolis). Kapłani, ich urząd oraz odnośne przepisy, hierarchja kościelna, urząd i obowiązki Lewitów, to może najczęściej spotykane wzmianki w Biblji, tu znalazły należyte oświetlenie. Liturgja ofiarna tak obszernie traktowana w samem Piśmie św., i przez autora została w tensam sposób opracowana (str. 110—115). Wyczerpujące mamy także zestawienie wiadomości o modlitwie w St. Testamencie. Najważniejsze jednak stronice są, na których czytamy o roku liturgicznym u Żydów, o świętach, ich pochodzeniu, głównie o szabacie (str. 122—132). Dziełko jest bardzo pożyteczne. *X. Kordel.*

Katholische Leistung in der Weltliteratur der Gegenwart. Dargestellt von führenden Schriftstellern und Gelehrten des In- und Auslandes. 8°, str. VI + 388. Freiburg 1934, Herder, cena brosz. Mk 7.20; oprawne Mk 8.20.

Trudno nie wspomnieć o książce, która katolickiemu społeczeństwu przedewszystkiem, a potem innym wyznaniom może oddać nieocenione usługi. Wszak mamy tu rzecz nową i poraz pierwszy w ten sposób wydaną. Możemy się teraz dowiedzieć z not fachowych sprawozdawców, jaki jest właściwie dorobek katolików na polu pięknej literatury; dalej pisarze wszelkiego rodzaju będą mieli podręcznik, który im ułatwi objęcie całokształtu piśmiennictwa katolickiego we współczesnym świecie, a zwłaszcza końcowy indeks i źródłowy wykaz najważniejszych dzieł katolickich autorów, stanowi nie do zastąpienia niczem bogatą kopalnię wszelkich wiadomości i informacji o wydaniach, książkach i autorach.

Uwzględnione są wszystkie kulturalne narody Europy, w 20 rozdziałach, z których każdy od innego autora pochodzi; przedstawiono stan literatury po stronie katolickiej za czas od 1880 aż po 1934 r. Ma się rozumieć, że brano w rachubę tylko większych i poważniejszych pisarzy, aby szczegółami nie zaprzątywać uwagi, lecz w ogólnych ocenach dać pogląd na istotny stan rzeczy.

Polska jest opracowana (str. 281—300) przez znawcę naszej literatury, Ottona Forst Battaglia, z Wiednia. Czego trudno się dowiedzieć z różnych tu i tam rozrzuconych recenzyj, o tem mamy w tem dziele systematyczny i rzeczowy wywiad. Oprócz Polski są jeszcze uwzględnione: Niemcy (4 rozdz.), Szwajcarja, Holandja, Flamandczycy, kraje skandynawskie, Anglja, Belgja, Francja, Italja, narody iberyjskie, Czechosłowacja, Słoweńcy, Kroaci i Węgrzy. *Dr. M.*

Zofja Licharewa, *Myśl cerkwi starożytnych Rusi* (Oriens 2 [1934] 5, 139—144). Geneza sztuki cerkiewnej, jej rozwój w bizantyjskiej i ruskiej odmianie, a głównie wewnętrzna dusza sztuki chrześcijańskiego Wschodu, oto treść tego bardzo ciekawego artykułu, który niejedną myśl liturgiczną bliżej tłumaczy.

Tydzień Wschodu w Wenecji (Oriens, 2 [1934] 5, 156—157). Sprawozdanie z obrad i obchodów liturgicznych, urządzonych w Wenecji w dniach 2—9 września 1934, a poświęconych zagadnieniom Wschodu, o czem w kronice naszej (zob. ten zeszyt str.).

WYDAWNICTWO „KULTURA KATOLICKA".

X. Prałat Dr. Stanisław Bross zapoczątkował nowe wydawnictwo, drukowane u św. Wojciecha w Poznaniu, p. t. „*Kultura katolicka*"; choć istnieje ono zaledwie od kilku miesięcy, liczy już 5 tomów, z których III-ci przynosi nam wzorowy przekład małego arcydzieła teologji mistycznej: *Trzy nawrócenia i trzy drogi*", Ojca Garrigou-Lagrange O. P., profesora w dominikańskim Collegio Angelico w Rzymie.

Tomik ten (151 stron w 8-ce, cena 3 złote) powstał z szeregu artykułów wydanych w znanym zaszczytnie miesięczniku *„Vie spirituelle*

ascétique et mystique“ OO. Dominikanów w Juvisy pod Paryżem, między rokiem 1930 a 1933. Jest on niejako streszczeniem dwóch większych prac tegoż autora: „*Perfection chrétienne et contemplation* (2 t.) i „*L'Amour de Dieu et la croix de Jésus*“ (2 tomy). Nie powtarza ich jednak, i stanowi całość sam w sobie, co sprawia, że jest łatwo zrozumiały bez czytania pierwszych.

Myślą naczelną całego tego cyklu jest — według nauki św. Tomasza i św. Jana od Krzyża — że doskonałość chrześcijańska polega głównie na miłości, tak Boga jak i bliźniego, — oraz że kontemplacja wlana należy do normalnej drogi świętości, jest jej naturalnym rozkwitem i uwieńczeniem. Dla osiągnięcia doskonałej miłości konieczne są pewne wewnętrzne oczyszczenia. Autor podkreśla, że bierne oczyszczenie zmysłów oznacza wejście na drogę oświecającą, zaś bierne oczyszczenie ducha — wejście na drogę zjednoczenia.

Rozważając te sprawy, O. Garrigou-Lagrange mówi o trzech okresach rozwoju życia wewnętrznego, oraz o trzech nawróceniach, stanowiących zapoczątkowanie każdego z tych trzech okresów.

Podział postępu duchowego na trzy drogi (oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą) przejęty jest od świętego Augustyna i św. Djonizego; uczony Dominikanin objaśnia je stosownie do wskazań św. Tomasza, zestawiając z rozmaitemi okresami życia fizycznego, a także — opierając się głównie na „Dialogu“ św. Katarzyny Seneńskiej — porównywa go z różnemi etapami życia wewnętrznego Apostołów. „Tych ostatnich kształtował sam Chrystus Pan bezpośrednio; ich więc życie wewnętrzne powinno odpowiednio odtwarzać się w nas“.

Książeczka liczy 6 rozdziałów: I. O życiu łaski; znaczenie 1-go nawrócenia. — II. Drugie nawrócenie. Wejście na drogę oświecającą. — III. Trzecie nawrócenie czyli przemienienie duszy i wejście jej na drogę zjednoczenia. — IV. Zagadnienie trzech okresów życia duchowego w teologji ascetyczno-mistycznej. — V. Znamiona poszczególnych okresów życia duchowego. — VI. Pokój Królestwa Bożego jako zapowiedź życia wiekuistego. — „Dodatek“ zaś omawia: Powołanie (wolelibyśmy „wezwanie“ = l'appel) do wlanej kontemplacji tajemnic wiary.

Wydanie książeczki — jak i całego cyklu „Kultury katolickiej“ — nietylko staranne, ale wytworne. Przekład śliczny; taki, do jakiego nas nasi przeciętni tłumacze dzieł religijnych obcych, nie przyzwyczaili. Jeżeli jednak wolno nam postawić malutkie, minimalne „ale“, — wolałoby się na ostatniej stronie dziełka widzieć „le mariage mystique“ oddane przez „zaślubiny mistyczne“, a nie „małżeństwo“. Język polski ma bowiem dwa wyrażenia na francuski „mariage“, — a w tym wypadku drugi stanowczo jest lepszy.

Lecz to jest „szukanie plamy na słońcu“. Trzeci tomik „Kultury katolickiej“ jest perłą w naszej literaturze religijnej, i ogromna wdzięczność należy się X. Prałatowi Dr. Brossowi i nieznanemu tłumaczowi — a może raczej tłumaczce? — za przyswojenie językowi polskiemu tak cennego dziełka z mało u nas opracowanej dziedziny mistyki.

S. M. R.

VOLKSLITURGISCHER WOCHENKALENDER

(wydał X. Dr. Pius Parsch, Klosterneuburg).

Na 106 kartach, wielkość 19.5 × 28.5 cm, z naddatkami na wszystkie diecezje, w których tylko jest ludność niemiecka i posługuje się mszalikiem podczas mszy św. Wydawnictwo tego kalendarza musi być popierane przez odbiorców, skoro w takiej cenie po zł. 2.80 (schilling 2.80) jest sprzedawane. Druk jest dwukolorowy, obok u dołu parę lapidarnych uwag liturgicznych, oraz z prawej strony miejsce wolne na notatki. Podobny kalendarz do odrywania próbowała wydać Redakcja M. Ch. za rok ubiegły; w rozmiarach był mniejszy (15 × 20 cm) i liczył coś 64 karty, kosztował 1 zł, i nie rozszedł się ani w połowie, dlatego w tym roku nie wydano go wcale. Jeżeli w przyszłym roku zgłosi się przynajmniej 500 osób, to na 1936 będzie wydany podobny kalendarz kartkowy do odrywania.

REKORD W TANIOŚCI PISMA ŚW., bo cały Nowy Testament (ale po niemiecku) przetłumaczony i objaśniony przez prof. Dr. Jak. Schäfer'a kosztuje zł. 1.25 w kartonowej oprawie, zł. 2.10 w półpłótno, a w lepszej opr. zł. 3.15. Niemieccy katolicy próbują przegonić protestanckie wydania tanie Pisma św. i X. Dr. P. Parsch pokusił się o to, bo za zł. 5.45 można nabyć całe Pismo św. (St. i N. Test.) w kartonowej oprawie. Zresztą poniższe ogłoszenie najlepiej objaśni:

I. *Die ganze heilige Schrift.* Altes u. Neues Testament. Form. 13:19.5 cm *in einem Band:* Ausgabe A (kartoniert) zł. 5.45, Ausgabe B (Halbleinen) zł. 6.80, Ausgabe C (Ballonleinen) zł. 8.40. Diese Ausgabe dient hauptsächlich als Nachschlagebuch.

In drei Bänden: Ausgabe A (kartoniert) zł. 5.45, Ausgabe B (Halbleinen) zł. 8.40, Ausgabe C (Ballonleinen) zł. 11.— Die Ausgabe ist auch in schöner Geschenk-Kassette erhältlich.

II. *Das ganze Alte Testament.* Vollständige, also ungekürzte Ausgabe. Form. 13:19.5 cm *in einem Band:* Ausgabe A (kartoniert) zł. 4.20, Ausgabe B (Halbleinen) zł. 5.75, Ausgabe C (Ballonleinen) zł. 7.35.

In zwei Bänden: Ausgabe A (kartoniert) pro Bd. zł. 2.10, Ausgabe B (Halbleinen) pro Bd. zł. 3.15, Ausgabe C (Ballonleinen) pro Bd. zł. 4.20.

III. *Das ganze Neue Testament.* Übersetzt und erklärt von Dr. Jakób Schäfer. *In einem Band:* Format 13:19½ cm. Ausgabe A (kartoniert) zł. 1.25, Augabe B (Halbleinen) zł. 2.10, Ausgabe C (Ballonleinen) zł. 2.60.

Taschenformat (11:16 cm). In einem Band: Ausgabe A (kartoniert) zł. 1.90, Ausgabe C (Ballonleinen) zł. 3.15. — *In zwei Bänden:* Ausgabe A (kartoniert) pro Bd. zł. 1.05, Ausgabe C (Ballonleinen) pro Bd. zł. 1.90. Volksliturgisches Apostolat, Klosterneuburg bei Wien.

BENEDIKTINISCHE MONATSCHRIFT zur Pflege Religiösen und Geistigen Lebens. Heft 9—10. (Jahrg. XVI) zawiera artykuły: Christus und die Kultur (P. Timotheus Kranich; An Gott, Gedicht (Achim von Arnim); Die bayerische Benediktinerkongregation 1684—1934 (P. Wilhelm Fink); Macht über Gott? (P. P. Rupprecht); Leise Stimmen (E. Bircks); Sparsamkeit der Empfindung (P. Willibrord Verkade); Theologie des Kleides (Dr. E. Peterson); Die Begegnung von Natur und Übernatur in der erlösten Schöpfung (Dr. K. Herkenrath).

Adres: Erzabtei Beuron (Hohenzollern).

ROK SŁUŻBY BOŻEJ ukazuje się już po raz trzeci, powiększony, obecnie 320 stron.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ jest dawnym „Porządkiem Służby Bożej", tylko nazwę sprostowano, treść i układ podobne.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ podaje na każdy dzień (za brewjarzem), które ustępy Pisma św. są czytane w danym dniu.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ przynosi większe od zeszłorocznych żywoty Świętych na wszystkie dni roku.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ jest przewodnikiem po mszale (a po części i w brewjarzu).

(Kalendarza do odrywania na rok 1934/1935 nie wydano).

(Tu odciąć i przesłać do Adm., opłacając 5 gr.)

Podpisany (a) zamawia:

Rok Służby Bożej

.... egz. broszurow. (z pocztą) 3.— zł.

.... egz. oprawnych (z pocztą) 3·40 zł.

DRUK

Karta zamówienia

5 gr.

Do

Administracji

MYSTERIUM CHRISTI

KRAKÓW

ul. św. Marka 10.